

Maturalność

Czyli o tym, dlaczego system promuje przeciętność. Kilka uwag na marginesie matury z historii i wiedzy o społeczeństwie

Przemysław Jastrzębski, doktor nauk społecznych z zakresu nauk o polityce, adiunkt SW Collegium Balticum, nauczyciel dyplomowany historii i WOS-u w Zespole Szkół Budowlanych w Szczecinie

W maju 2014 roku po raz dziesiąty odbędzie się egzamin maturalny w oparciu o nowe zasady wprowadzone w 2005 roku. Nikt z rozsądnych nie oczekiwał, że przygotowywany, wdrażany i realizowany z wielkim rozmachem system zadziała od razu. Pytanie, czy działa on w ogóle, czy spełnił postawione przed nim zadania, co daje i do czego zmierza? Wreszcie: czy poprawiono pojawiające się niemal rokrocznie, często skandaliczne błędy i niedociągnięcia?

Ogólna diagnoza nie wypada niestety przychylnie. System egzaminów maturalnych ma wyraźny problem z samym sobą. Arkusze maturalne zawierają niezrozumiałe polecenia. Pytania sprawdzają co innego niż sprawdzać powinny. Nic dziwnego więc, że w przeprowadzanych co pewien czas eksperymentach, egzaminów, na przykład matury z języka polskiego, nie zdają wybitni ludzie pióra i nauki. Los taki w 2008 roku spotkał Antoniego Liberę i prof. Marcina Króla.

Znak czasów

Można założyć, że podobny problem dotyczyłby sław z dziedziny historii czy politologii w odniesieniu do matury z historii i WOS-u. Współczesna matura nie tylko uczy, ale także wymaga sztamowości. Pojawiają się coraz częstsze głosy oskarżające o to już cały współczesny system edukacji w Polsce. I to pomimo ostatnich, opublikowanych na początku grudnia, badań PISA, z któ-

rych wynika, że mamy pokolenie najlepiej wykształconych nastolatków w historii. Tymczasem, obserwując egzamin maturalny, nie można uciec od refleksji, że uczy i nagradza ona bezmyślność w powielaniu koniecznych i „jedynie słusznych” modeli odpowiedzi oczekiwanych przez „klucz”. Wielokrotnie, z rosnącym rokrocznie zgorznięciem, obserwuję to jako egzaminator maturalny. Częstokroć logika, wiedza i doświadczenie doskonałego, dobrze ocenianego przez OKE w Poznaniu, szczecińskiego zespołu egzaminatorów z WOS-u, mówiły całkowicie co innego niż komisyjny, odgórnie narzucony model odpowiedzi przeznaczony do arkusza maturalnego.

Tym samym obecna matura zaprzecza sama sobie, będąc wynaturzeniem, słusznej skądinąd, idei przyświecającej jej stworzeniu. Mając być powszechnym i ogólnie standaryzowanym narzędziem dydaktycznego pomiaru, staje się karykaturą niespójności i braku logiki CKE, a ogólniej – ministerialnego trendu do upowszechniania wykształcenia średniego, którego status z roku na rok się obniża. Wszak maturę z WOS-u „musiał” – jeszcze wówczas, gdy obowiązywał ją 30% próg – zdać niemalże każdy do niej podchodzący. I ten nadrzędny cel przyświecał autorom kolejnych arkuszy maturalnych. Natomiast po zdegradowaniu matury z historii i WOS-u do przedmiotów dodatkowych, egzamin z tych przedmiotów przybiera formy z gołą już groteskowe. Wpisuje się to w ogólnokrajowe przyzwolenie na degradację nauk humanistycznych. Przykład idzie z góry. Premier podkreśla, że „lepiej być spawaczem, niż politologiem”. W wielu ośrodkach akademickich nabór na studia z zakresu nauk społecznych i humanistycznych kształtuje się na poziomie pozwalającym na zastanowienie się nad dalszą celowością utrzymywania tych kierunków. Prym wiodą obecnie „kierunki zamawiane”, które stały się fetyszem Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Historycy, politolodzy czy socjolodzy, ale także coraz częściej specjaliści z zakresu dziennikarstwa czy *public relations*, stają się zbędni. Są balastem i wyrzutem sumienia Polski XXI w., która absolwentom kierunków humanistycznych po dwóch fakultetach

może zaoferować co najwyżej zatrudnienie w stale rozrastających się galeriach handlowych.

Znakiem czasu jest to, że po raz pierwszy zabrakło chętnych na stacjonarne studia politologiczne w prestiżowym Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Nie może to jednak dziwić, skoro systematycznie degradowano status przedmiotów humanistycznych w szkole średniej, aby ostatecznie zdewastować program nauczania historii i WOS-u kosztem uduchowionej, mało przejrzystej i tak naprawdę mało komu potrzebnej hybrydy jaką jest „Historia i Społeczeństwo”. W przedmiocie tym nie ma ani jednego, ani drugiego, a więc ani historii, ani społeczeństwa. Jeden z cyklów „Ojczysty Panteon i ojczyste spory” zakłada prezentację polskich bohaterów narodowych, między innymi Tadeusza Kościuszki. Aby to było jednak możliwe, znaczną część lekcji należy poświęcić na przedstawienie uczniom tła epoki. Okazuje się bowiem, że pogimnazjalna młodzież w większości nie ma pojęcia, czym była chociażby insurekcja kościuszkowska, nie mówiąc już o reszcie. Nie dziwią więc błędy na egzaminie maturalnym, takie jak podpisanie zdjęcia Józefa Piłsudskiego nazwiskiem Stalina. Albo informacje, że walczył on w XIX w. z krzyżakami pod Grunwaldem. Reformujący zapomnieli, że z nauki faktów i wycinków nic nie wynika, a do tego zmusza nauczycieli przedmiot, jakim jest „Historia i Społeczeństwo”.

Utrwalanie nierówności

Być może „Historia i Społeczeństwo” doskonale sprawdza się w prestiżowych liceach ogólnokształcących, gdzie trafia młodzież z elitarnych gimnazjów, odpowiednio już ukształtowana i humanistycznie „rozbudzona”. W tym przypadku mogą sprawdzić się założenia owego przedmiotu. Nauczyciel jest w stanie przeprowadzać lekcje metodą seminaryjną, pobudzać i kierować wielowątkową dyskusję na różne tory, a główny temat lekcji staje się jedynie punktem wyjścia do szerszych rozważań. Jak to wyglądać ma jednak w szkołach, do których trafia młodzież przeciętna, mieszcząca się w „średniej statystycznej”, niemająca szerszej wiedzy nie tylko z historii, ale i z innych przedmiotów? W efekcie polski system edukacji utrwała istniejące nierówności. Już od szczybla gimnazjum istnieje podział na szkoły dobre i złe, który przenosi się potem na szkoły średnie. Podział przebiega pomiędzy znajdującymi się na szczycie rankingów liceami ogólnokształcącymi, dbającymi głównie o to, aby przyjąć uczniów gwarantujących szansę na utrzymanie miejsca w elicie, a innymi placówkami, rekrutującymi całą resztę młodzieży. Ich faktyczna praca, często nad uczniem bardzo słabym, a więc edukacyjna wartość dodana, jest godna podziwu i uznania, chociaż przecież nie tak spektakularna jak rankingowe miejsca. Dobre szkoły mają szansę stać się jeszcze lepsze – posiadają zdolną młodzież, a dzięki temu kluczowych dla utrzymania pozycji w notowaniach „olimpijczyków”. Natomiast cała masa szkół wykonujących kator-

niczną pracę dydaktyczną i wychowawczą popada w przeciętność, jest niezauważana i niedoceniana, często ma problemy z naborem, zmuszana jest to restrukturyzacji.

Tak więc coraz mniej liczni studenci politologii, europeistyki, historii, stosunków międzynarodowych lub nieco bardziej liczni, zachęteni chwilową modą, adeptci bezpieczeństwa wewnętrznego, nie mają, gdyż nie mogą mieć, elementarnej wiedzy z zakresu najnowszej historii Polski, nie mówiąc już o podstawach znajomości głównych wydarzeń Europy i świata XX w. – epoki mającej największy i często bezpośredni wpływ na otaczającą nas rzeczywistość. Wiedzy, podkreślmy, która kiedyś była powszechna dla uczniów szkół podstawowych klas 6–8 i za deficyty której już na poziomie szkoły średniej należało się wstydić nie tylko w obliczu nauczycieli, ale także kolegów i koleżanek. Aktualnie niezajomość odpowiedzi na podstawowe pytania z zakresu historii czy WOS-u nie jest już powodem do wstydu, wprost przeciwnie – czasami staje się powodem do swoście rozumianej dumy.

Wprowadzenie trzyletniego gimnazjum, likwidacja zajęć fakultatywnych, stałe zawężanie programu i wreszcie mało ambitna matura spowodowały kataklizm obniżania poziomu. Dziś liceum ogólnokształcące i egzamin maturalny są dostępne dla każdego, zaś blisko 80% młodzieży chce kończyć studia i wierzy, że dzięki temu otrzyma lepszą pracę. Dlatego dominuje tendencja, a nawet pewnego rodzaju moda, „nieuczenia się”, a jedynie zaliczania i zdawania, czyli tego, czego oczekuje system. Młodzież nie kieruje się intelektualnymi poszukiwaniami, lecz konformizmem. Dużo wiedzieć i wykazywać zaciekawienie rzeczywistością obecnie zwyczajnie „nie opłaca się”, szkoda na to czasu w świecie pełnym wyzwań, pokus i możliwości. Egzamin maturalny można przecież zdać z niezłym wynikiem bez solidnej i systematycznej nauki. Tylko niezłym, gdyż 60% zdobytych punktów na egzaminie maturalnym świadczy jedynie o ledwie przyzwoitym opanowaniu materiału. Za obecną maturą często nie stoi jednak żadna realna wiedza. W sumie nie ma czemu się dziwić. Młodzi ludzie, ukształtowani przez system, za jego pozwoleniem i zgodnie z jego założeniami, wiedzą niewiele lub zgoła nic, co nie przeszkadza im, w obliczu niżu demograficznego, dostać się na renomowane uczelnie wyższe.

Dojrzałość tylko z nazwy

Naród bez wiedzy o samym sobie staje się ogłupiały i podatny na manipulację. Efektem są narastające wśród młodego pokolenia ekstremizmy, zarówno na lewej, jak i prawej części sceny politycznej, wynikające z braku logicznej, spójnej, mądrej i odpowiedzialnej edukacji historycznej i obywatelskiej. Nauczyciele, miotani kolejnymi reformami, obawiający się o własne zatrudnienie, niemający oparcia w dyrektorach szkół coraz brutalniej naciskanych przez władze samorządowe, poddawani

presji spadającego naboru i roszczeniowych rodziców traktujących szkołę jako usługę, a kadre pedagogiczną jako usługodawcę, nie mają sił i możliwości przeciwstawienia się tym zjawiskom.

Obecny system egzaminu maturalnego, szumnie nadal określanego jako „egzamin dojrzałości”, promuje więc przeciętność i niewiedzę, a raczej specyficzny typ wiedzy i umiejętności, opierający się na wyspecjalizowanej nauce rozwiązywania testów. Matura stała się egzaminem dojrzałości już tylko z nazwy. W większości, na lekcjach przedmiotów maturalnych i zajęciach przygotowujących do matury nie uczy się rozwiązywania problemów czy myślenia przyczynowo-skutkowego. Zasadniczym celem jest wykształcenie nawyków skutecznego rozwiązywania testów, gdyż tego wymaga system. Tymczasem zdobyta w ten sposób wiedza jest najmniej trwała, skutkuje poważnymi i często kompromitującymi lukami w posiadanej wiedzy.

Maturalne błędy

Od samego początku poprzedniej nowej matury, a więc od 2005 roku, arkusze maturalne z historii i WOS-u przygotowywane są niechlujnie. Często pojawiają się w nich błędy merytoryczne, mniejszej lub większej wagi. Zadania sprawiają wrażenie przygotowywanych w pośpiechu, często bez logicznego, rzeczowego lub chronologicznego układu. Stąd potem nagminne, coroczne „ratowanie zadań kluczem”, a więc odgórnie nakazana egzaminatorom „liberalność” w podejściu do odpowiedzi wobec zadań budzących szczególne wątpliwości. Praktycznie co roku arkusze mają swoją specyfikę. Trudno więc mówić o możliwości wypracowania jasnych i klarownych reguł przygotowania uczniów do matury z WOS-u i historii. Częste są sytuacje, że bardzo dobrzy i doskonale przygotowani uczniowie na takim egzaminie przepadają, ponieważ zostają zaskoczeni absurdalnością niektórych zadań lub ich nieprecyzyjną treścią. Tak więc „Prezydent RP zarządza nowe wybory” – jeżeli uczeń napisał, że „ogłasza”, punktów nie ma, chociaż sens jest taki sam i zgodny ze stanem faktycznym. Czasem wystarcza pominięcie jednego wyrazu lub sformułowania, aby całe zadanie maturalne było ocenione negatywnie, chociaż tok rozumowania był poprawny i ewidentnie wskazywał na posiadanie przez ucznia wiedzy.

Środowisko nauczycieli historii i WOS-u, a także egzaminatorów maturalnych z tych przedmiotów zdaje się być pogodzone z tą sytuacją. I trudno się dziwić, gdyż innego chyba wyjścia w tym wszystkim nie ma. Komentarze weryfikujących egzaminatorów w stylu: „co autor zadania miał na myśli” lub „skąd uczeń miał znać intencje układającego zadanie” są codziennością majowych sesji, w czasie których sprawdzane są matury. Przeraża, że skala podobnych usterek w arkuszach z innych przedmiotów jest nieporównywalnie większa. I tak w arkuszu maturalnym z języka polskiego z 2010 roku znalazło się aż dwanaście rażących błędów językowych. Nie ma więc zakładanej jakości, nie ma logiki, nie

ma przewidywalności. Raz zdarzają się zadania banalnie łatwe, innym razem ekstremalnie trudne, na przykład zdjęcia postaci z życia publicznego, które zidentyfikować potrafią wytrawni specjaliści lub pasjonaci. Cemu ma służyć tego typu zadanie? W większości nad arkuszami maturalnymi pracują zasłużeni nauczyciele, oderwani od bieżącej, szkolnej rzeczywistości, zaurczeni urzędniczą mentalnością – detalami i pytaniami zamkniętymi, które łatwo sprawdzać, analizować, opracowywać statystycznie. Często więc sprawdzana jest wiedza o cechach aptekarskiej precyzji. Jeżeli uczeń jakimś cudem zdobył ją w szkole, to w gruncie rzeczy nie wiadomo w jakim celu. W jednym roku arkusze są ekstremalnie trudne, aby w kolejnym razić swoją łatwością, jakby przepraszając za ubiegłoroczną „pomyłkę”. Zdarzało się, że w poprzednich latach maturę z historii można było zdać, nie znając ani jednego faktu z historii Polski, zaś egzamin z WOS-u raził jednostronnym spojrzeniem na wybory z 2005 roku. Nie bez powodu w 2008 roku za błędy między innymi w arkuszu maturalnym z WOS-u stanowisko szefa CKE stracił Marek Legutko. Jest to marnym pocieszeniem w sytuacji, gdy praca 450 ekspertów tworzących zadania maturalne kosztuje co roku budżet państwa 50 mln złotych.

Matura jak loteria

Stąd naczelną zasadą obecnej matury z historii i WOS-u jest jej wypełnianie „pod klucz”. Każda, nawet najbardziej absurdalna odpowiedź może być bowiem premiowana punkcją. Warto więc próbować, gdyż często jest to jedyne wyjście z sytuacji. Patrząc na wypełnione arkusze maturalne z historii i WOS-u, nasuwa się właśnie taka refleksja – w szkolnych warunkach, jakie proponuje system, w ramach trzyletniego liceum ogólnokształcącego lub czteroletniej szkoły technicznej, gdzie główny nacisk stawia się na przedmioty zawodowe, uczniowie nie mieli szans na pełne i gruntowne przygotowanie się do egzaminu. Ryzykują więc, „próbując” do niego podejść. Tym bardziej, że loteria ta nie grozi żadnymi poważnymi konsekwencjami w odniesieniu do przedmiotów dodatkowych, jakimi są historia i WOS na maturze. W sumie bardziej przypomina to uporczywy i pozbawiony wlotów trening, o ile nie tresurę, niż naukę rozwijającą zdolności. Szkoła paraliżowana jest stałym stanem przedtestowym. Mamy więc egzamin – test bardziej na spryt niż na rozum. Testy to jedyne obiektywny pomiar wiedzy, gdzie system ocen jest ujednolicony. Z tym że w obecnych warunkach egzaminu maturalnego trudno mówić o obiektywizmie i standaryzacji. Chyba że rozumiemy ją jedynie jako porównanie średnich arytmetycznych wyników egzaminów z poszczególnych lat. Nie daje nam to jednak informacji o faktycznej jakości edukacji. Idea porównywalności jest słuszna tylko i wyłącznie wtedy, jeżeli z niej coś wynika. Tymczasem wszyscy liczą punkty i w większości są zadowoleni.

Od 2005 roku do dziś zasadne jest pytanie: co właściwie mówią nam wyniki matur, z wyjątkiem suchych danych statystycznych? Testy ograniczają twórcze myślenie, czego efekty już widać jak na dłoni we współczesnym polskim społeczeństwie. Wtłaczani w ramy testomani uczniowie, począwszy od klasy 6, poprzez 3 klasę gimnazjum i egzamin maturalny, stają się biernym, ułomnym produktem systemu. Samodzielne sformułowanie wniosków przerasta ich możliwości. Nie odróżniają przyczyn od skutków. Przy odpowiedzi ustnej nie są w stanie zbudować trzech logicznych zdań. Umieją czytać ze zrozumieniem, co nie dziwi, jest to bowiem ćwiczone od IV klasy szkoły podstawowej. Kuleje natomiast umiejętność samodzielnego i twórczego pisania. Stąd nie szokują już specjalnie nikogo ze sprawdzających maturalne „wypociny”, nagminnie pozostawione nietknięte zadania „rozszerzonej odpowiedzi” na maturze z historii i WOS-u. Co może bulwersować to fakt, że w przypadku matury z WOS-u, często na poziomie podstawowym, są to bardzo proste formy wypowiedzi, takie jak list otwarty czy petycja w konkretnej (podanej) sprawie w oparciu o zamieszczone w arkuszu teksty źródłowe. Ale ogólnie statystyka się zgadza, system funkcjonuje, co roku prezentując nam rosnące słupki zgromadzonych przez maturzystów punktów. Tylko egzaminatorzy widzą odpowiedzi, za które uczniowie otrzymują zero punktów.

Innym, równie powszechnym zjawiskiem są prace pisemne całkowicie pozbawione sensu, stanowiące merytoryczny bełkot, za które jednak uczeń może otrzymać nawet kilka punktów. Wystarczy zachować określoną, żadaną przez klucz odpowiedzi formę wypowiedzi, względną poprawność językową i stylistyczną, podać jeden, absurdalny argument lub zacytować fragment tekstu źródłowego. Treść staje się mało ważna, jak i to, że „wypracowanie” nie przedstawia żadnej logicznej całości, a przykład jest nawet najbardziej absurdalny. Także tu premiowana jest więc bezmyślność, głupota, a czasem zwykłe lenistwo, powodujące, że uczeń nie wykazuje chęci poważnego podejścia do tego typu zadania.

Powszechna maturalność

Polska szkoła nie uczy samodzielności i kreatywności, gdyż jedyne na co ma czas w warunkach niemal permanentnie zmieniającej się podstawy programowej, w tym także z historii i WOS-u, to przygotowanie do skutecznego rozwiązywania testów. Ważny jest końcowy wynik testu, od którego zależy dalsza przyszłość ucznia i renowa szkoły poddane surowej ocenie rodziców, przekładająca się na opinię w środowisku, a więc nabór i w konsekwencji istnienie szkoły. Wszystko inne ma znaczenie drugorzędne. Uczenie i poznawanie dla samej satysfakcji pozbawione jest sensu, o ile nie pojawi się to na maturze. Przygotowanie do matury przestało być nauką bycia w kulturze. Stało się chałturnictwem dla mało chwalebego efektu. Absolwenci szkół ponadgimnazjalnych, już jako studenci, przedstawiają promo-

torom prace licencjackie złożone z pięciu stron A4 komputerowego wydruku. Młodzi ludzie wchodzą w dorosłość bez większych szans na stanie się świadomymi uczestnikami kultury. System przeznacza ich bowiem do roli biernych konsumentów.

Od 2015 roku matura z historii i WOS-u jako przedmiotów dodatkowych będzie zdawana tylko na poziomie rozszerzonym. Nie trudno przypuszczać, że przy drastycznie okrojonym programie tych przedmiotów w szkołach średnich uczniowie nie będą podejmowali straceńczego trudu zdawania historii i WOS-u na maturze. Kształtowanie świadomości obywatelskiej i budowanie dojrzałej wiedzy o historii najnowszej ponownie zostanie zawężone – tym razem już i tak do wąskiego i elitarnego grona szkół, gdzie odbywać się będzie kształcenie z historii i WOS-u na poziomie rozszerzonym. Mury szkół ponadgimnazjalnych opuszczać będą rokrocznie absolwenci niemający żadnego, chociażby w zarysie całościowego pojęcia o historii Polski i nawet elementarnej wiedzy dotyczącej społeczeństwa obywatelskiego. Celem reformy edukacji było, aby uczeń posiadał niezbędną orientację w świecie przeszłej i obecnej kultury. Tymczasem w większości wychodzi ze szkoły w stanie kompletnej dezorientacji. Nie mając żadnej lub prawie żadnej wiedzy o historii nie doceniają mechanizmów dziejowych, nie mają świadomości kulturowej, nie rozumieją uzasadnień teraźniejszości i sensu kontynuacji działań z przeszłości. Współczesny uczeń, maturzysta, absolwent nie zadaje więc pytań, bo nie jest ciekawy świata, nie umie twórczo rozwiązywać problemów. Nie może więc stać się świadomym uczestnikiem wspólnego dla społeczeństwa kodu kulturowego i nie będzie prawdopodobnie potrafił realizować wielu związanych z tym ról życiowych. Należy to „wliczyć” w społeczne, polityczne i kulturowe efekty działania obecnego modelu edukacji w Polsce. W 2011 roku egzamin maturalny zdało jedynie trzy czwarte maturzystów. Jednocześnie, według danych GUS-u, absolwenci szkół średnich są grupą, wśród której najszybciej rośnie bezrobocie. Czy o to chodziło?

Nowa, według zapowiedzi, bardziej otwarta matura, odbiegająca od stereotypów, ma pojawić się w 2015 roku, kiedy to zdawać ją będą pierwsze roczniki nowej podstawy programowej szkół średnich. Roczniki, które regularny cykl historii zakończyły w pierwszej klasie kontynuacją zajęć z gimnazjum. Roczniki, które w zasadzie nie miały styczności z pełnym programem historii i WOS-u, chyba że miały szczęście trafić do klasy z rozszerzonym programem z tych przedmiotów. Roczniki, których wiedza humanistyczna będzie jeszcze bardziej uboga i fragmentaryczna niż ich poprzedników. Ale może ich matura nie będzie stereotypowa? Miejmy nadzieję. Warto jedynie zapytać, jaka to będzie matura, komu będzie ona jeszcze potrzebna i jaką ona będzie miała wartość? Czy będzie to test? Matura spowszechniona? Powszechna „maturalność”?